

NAJPIERW BYŁ RHYS.  
TERAZ NADCHODZI ANTONIO!



JEJ PORYWACZ  
JEJ OCHRONIARZ  
JEJ...

# ANTONIO

SYNOWIE ZEMSTY #2

AGNIESZKA SIEPIELSKA



Copyright © 2020  
Agnieszka Siepielska  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:  
Angelika Oleszczuk  
Korekta:  
Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska  
Katarzyna Olchowy  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Dystrybucja: ATENEUM [www.ateneum.net.pl](http://www.ateneum.net.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-303-3

**AGNIESZKA SIEPIELSKA**

# **ANTONIO**

**SYNOWIE ZEMSTY #2**

**OŚWIĘCIM 2020**

*Moim cudownym czytelnikom.*

# ROZDZIAŁ 1



## ALYSSA

Wodzę wzrokiem po pomieszczeniu, a moje oczy cierpią. Biały – niemal wszędzie ten cholerny kolor. Białe ściany i meble, biała sofa oraz biały stolik. O, są wyjątki! Ciemna drewniana podłoga i duży kwiat przy oknie po prawej stronie. No dobra, widzę jeszcze zielony serwetnik postawiony przede mną na wypadek, gdybym się rozkleiła, a także srebrne bibeloty. Wszystkie dodatki, figurki czy nawet pliki dokumentów są idealnie poukładane, jakby były eksponatami przyklejonymi do podłoża. Mam ochotę wstać i przestawić każdą rzecz – wtedy z pewnością poczułabym się lepiej.

Obecnie moje życie to jeden wielki rozgardiasz, a mieszkanie wygląda jak stajnia Augiasza; nawet nie pamiętam, jaki kolor ma podłoga w salonie. Tak więc, pomieszczenie, w którym przebywam, to zdecydowanie nie moje klimaty.

Siedząca naprzeciwko kobieta spogląda na mnie znad czarnych opravek okularów, wyczekując odpowiedzi na zadane przed chwilą pytanie. Nawet ona jest zbyt idealna. Perfekcyjnie upięte blond włosy, perfekcyjnie wyprasowana błękitna koszula, za pomocą której zapewne chce budzić zaufanie pacjenta, a do tego... No niespodzianka! Biała spódnica.

– Alyssa? Opowiedz mi o swoim dzieciństwie – powtarza doktor Duncan.

– Nie słyszała pani, co mówiłam? – pytam oburzona. – Narze-  
czony porzucił mnie przed ołtarzem i nie sądzę, aby moje dzie-  
ciństwo miało z tym coś wspólnego.

*Nigdy nie opowiadam o przeszłości. Nigdy!*

Psycholożka wzdycha, jakby była zniecierpliwiona. Komplet-  
nie jej nie rozumiem. Im szybciej przejdziemy do sedna, tym  
prędzej skończymy i wszyscy będą zadowoleni, łącznie z moją  
mamą, która namówiła mnie na tę wizytę. Nigdy, przenigdy jej  
tego nie wybaczę.

– Tak, wspomniałaś też o kilku innych rzeczach, na przykład  
o tym, że to tobie zależało na szybkim wyjściu za mąż. Chciała-  
bym jednak, abyśmy zaczęły od początku.

Wścibskie babsko. Nie płacę jej za to, żeby wtykała nos w nie  
swoje sprawy, tylko doradziła, jak mam sobie poradzić z arma-  
gedonem wywołanym przez... Ech!

– Chce pani znać prawdę? Dobra! Jako dziecko byłam otyłym  
rudzielcem z wielkimi okularami i aparatem na zębach. Wszyscy  
się ze mnie śmiali. Kiedy dorosłam, pojawił się Cameron Larson.  
Kochał mnie tak samo, jak ja jego. Co z tego, że chciałam wyjść za  
niego za mąż i myślałam tylko o tym, dlaczego obrączki nie nosi  
się na środkowym palcu, żeby mogła ją pokazywać wszystkim,  
którzy ze mnie drwili, mówiąc „pieprzcie się”?! – wykrzykuję,  
wystawiając wskazany palec w kierunku zszokowanej kobiety.

– Hmm... Myślę, że to byłoby samolubne – odpowiada zamy-  
ślona psycholożka.

Tego już za wiele. Wstaję, sięgam po czerwoną torebkę, po  
czym wyjmuję z niej plik banknotów, które rzucam na stolik.

– Wie pani, co jest samolubne? To, że mężczyzna, który każ-  
dego dnia powtarzał, jak bardzo mnie kocha, kupił już dla nas  
dom, planował, że będziemy mieli dwójkę dzieci, i obiecał, że  
nigdy mnie nie opuści, zwiął nagle z krótkim: „Nie mogę tego  
zrobić!” – łkam; pierwsze łzy frustracji spływają kaskadami po  
policzkach. – niesprawiedliwe jest to, że on prawdopodobnie

bawi się w najlepsze, a ja stanęłam w miejscu i nie umiem bez niego ruszyć dalej.

Na odchodne beczelnie kradnę pudełko chusteczek i opuszczam gabinet z wysoko uniesioną głową. Wsiadam do zaparkowanego przed budynkiem niebieskiego cadillaca, gdzie po raz pierwszy opłakuję trzy miesiące, przez które żyłam w totalnym zawieszaniu.

Kiedy mija fala czarnej rozpacz, doprowadzam się do porządku i przekręcam kluczyk w stacyjce. Zerkając w boczne lustro, wyjeżdżam na główną ulicę. Postanawiam zrobić po drodze zakupy spożywcze, żeby w końcu coś zjeść. Potem z pewnością zadzwonię do mamy i powiem, co myślę o jej radach.

Skrećwszy na środkowy pas, zatrzymuję się, narzekając pod nosem na czerwone światło. Stukam palcami o kierownicę, nasłuchując wiadomości z radia, i od niechcenia zerkam w prawo. Zamieram. To niemożliwe, wszechświat się na mnie uwziął!

Zgrzytam zębami, zaciskając dłonie na kierownicy, podczas gdy krew w moich żyłach momentalnie zaczyna wrzeć, bo oto pojawił się on. Cameron Larson. Mężczyzna, którego kochałam i nadal Kocham. Tak samo, jak nienawidzę.

Siedzi w jakimś czarnym cacku, spoglądając ku górze w oczekiwaniu na zmianę światła, i rozmawia przez telefon. Gdy uśmiecha się w odpowiedzi na coś, co zapewne powiedziała osoba po drugiej stronie, żółć podchodzi mi do gardła. Kiedyś ten uśmiech był przeznaczony tylko dla mnie. Palcami wolnej dłoni przeczesuje brązowe włosy, odkłada aparat na bok, po czym rusza.

Ponieważ się zagapiłam, nie zauważyłam, kiedy zapaliło się pieprzone zielone. Po chwili pojazd zdradzieckiego bytego znika za zakrętem. Ktoś za mną wściekle cisnie w klakson, więc nie myśląc już więcej, zjeżdżam na prawy pas i wpycham się przed kolejne nadjeżdżające auto.

Skrećwszy w następną ulicę, podążam za czarnym samochodem Camerona. Zerkam na kontrolkę paliwa, modląc się, żeby

mój były nie jechał za daleko, bo inaczej droga powrotna będzie ciężka.

Śledzę Camerona około pół godziny, aż ten wjeżdża do dzielnicy, o której do tej pory dużo słyszałam; na pewno nie zapędziłabym się w te rejony, gdyby nie on. Czego w ogóle tu szuka?

Zatrzymuje się pod jakimś barem z lat sześćdziesiątych, a ja parkuję kawalek dalej, po drugiej stronie ulicy. Obserwuję, jak wysiada, poprawia czarną marynarkę, po czym wchodzi do lokalu.

Początkowo myślę, że umówił się z jakąś kobietą, ale żeby spotykał się z nią w dzielnicy, gdzie roi się od przestępców? Życie mu chyba niemiłe. Zresztą, co mnie to obchodzi? Powinni mu skopać tyłek i skasować to autko...

O, właśnie! Przypominam sobie, że tato dał mi kij baseballowy, ot tak, do samoobrony.

Rozglądam się po okolicy – w pobliżu dostrzegam jedynie napakowanego faceta w garniaku stojącego przed lokalem. Kiedy wchodzi do środka, pojawia się moja szansa.

Odpinam pas bezpieczeństwa i opuszczam samochód. Okrążam go, a następnie otwieram bagażnik, z którego wydaję kij. Przechodzę przez ulicę, zachowując czujność. Gdy zbliżam się do pojazdu tego kretyna, coś mi podpowiada, że to nie jest dobry pomysł, ale już za późno na zmianę zdania. Biorę pierwszy zamach, uderzam w przedni reflektor, potem w drugi. Następnie z rozmachem atakuję maskę, raz za razem.

Nie wiem, ile jeszcze uderzeń oddaję pod wpływem narastającej furii, lecz nagle czuję duże zmęczenie, dyszę jak parowóz, bolą mnie ramiona, a przedmiot wypada mi z dłoni. Jedno jest pewne: ja i Cameron Larson możemy uznać, że jesteśmy kwita.

– Alyssa? – Na dźwięk głosu niedoszłego męża unoszę wzrok.

Przerażenie malujące się na jego twarzy może by mnie usatysfakcjonowało, gdyby nie fakt, że mamy towarzystwo. Dwóch napakowanych facetów i jednego mężczyzny o ciemnych oczach, który dziwnie mi się przygląda. Przeszywa mnie spojrzeniem,



ściągnąć brwi w zaciekawieniu. Ogólnie można by go uznać za przystojnego, nawet z blizną na lewym policzku, jednak jego pewna siebie postawa, jakby górował nad całym światem, sprawia, że gęsia skórka pokrywa prawdopodobnie całe moje ciało.

Dziwnie speszona spuszczam wzrok i w ułamku sekundy robi mi się strasznie gorąco. Dwóch olbrzymów trzyma dłonie na pistoletach schowanych za paskiem, co oznacza, że moje godziny są policzone.

– Czym zasłużyła sobie moja własność na takie traktowanie? – pyta w końcu mężczyzna z blizną.

Patrzę na niego z przerażeniem i...

*Jego własność? Jak to jego własność?!*

– Och – jęczę i nie dowierzam własnej głupocie.

– Och? – powtarza facet, unosząc brew; kąciki ust dziwnie mu drgają.

– To nie jest twój samochód? – pytam głupio Camerona, a ten, chyba nadal w ciężkim szoku, kręci głową.

Co robić? Co mam, do cholery, robić?! Głupia, głupia ja. Na poczekaniu staram się wymyślić jakąś historyjkę, aby móc po prostu zwiąć.

– Emm – dukam. – To małe nieporozumienie, Cameron chętnie zapłaci za naprawę szkód. Spieszę się na lunch z tatą, który jest policjantem – oświadczam, lejąc wodę, i modlę się w myślach, żeby mój były nie pisnął ani słowa.

Uśmiechając się sztucznie, robię kilka kroków w tył, a następnie ruszam w kierunku swojego pojazdu. Gdy za plecami słyszę prychnięcie, zwracam oczy ku niebu, błagając, aby dane mi było wydostać się stąd w jednym kawałku.

Po wejściu do cadillaca od razu blokuję zamki, po czym odjeżdżam, nawet nie zapinając pasa.

W drodze do domu nerwowo zerkam w lusterko, upewniając się, czy nikt mnie nie śledzi. Nie zauważając niczego podejrzanego, oddycham z ulgą, lecz coś mi podpowiada, że to wcale nie koniec.

## ROZDZIAŁ 2



### ALYSSA

Przez kilka dni przesiaduję w swoim małym salonie przypominającym pole bitwy, rozmyślając nad wydarzeniami, które miały miejsce w moim życiu. Ponowne spotkanie z Cameronem, przy okazji którego o mały włos nie wpakowałam się w kolejne tarypaty, oraz niedawna utrata pracy przelały czarę goryczy. Ostatecznie podjęłam pewne decyzje i wykonałam pierwsze kroki, aby nie móc się już wycofać. Podczas niedzielnego obiadu muszę jeszcze przekazać wiadomość rodzicom.

Parkując na podjeździe przed domem rodzinnym, wysiadam z samochodu, po czym otwieram drewnianą furtkę prowadzącą na tyły domu. Idąc ścieżką przy kremowej ścianie budynku, zmierzam do ogrodu. Mam nadzieję, że będziemy jeść na zewnątrz, bo przebywanie w panującym w domu sajgonie doprowadza mnie do białej gorączki.

Wszystko przez moją zwariowaną mamę, która pewnego dnia stwierdziła, że trzeba żyć zgodnie z naturą, i zaczęła przerabiać wnętrze według zasad feng shui. Ostatecznie zaprojektowała coś w rodzaju ogrodu botanicznego, w którym z niewyjaśnionych przyczyn odbywa się wyprzedaż garażowa.

Docieram na miejsce. W jednym z czterech wiklinowych foteli, ustawionych przy stoliku ogrodowym, siedzi wymęczony tato.

Jego ciemne, przerzedzone włosy są w nieładzie, a przymknięte powieki ledwo odkrywają niebieskie tęczęwki.

Sądząc po kilku nowych krzewach przy płocie, mama zadbała, by jej mąż miał bardzo pracowity poranek.

– Hej, córciu! – wita mnie z wymuszonym uśmiechem.

– Hej, tato. – Podchodzę bliżej, pochylam się, po czym całuję go w policzek. – Co dziś na obiad? – pytam niegrzecznie, siadając po jego prawej stronie. Umieram z głodu.

– Mama zamówiła pizzę – odpowiada, spoglądając na mnie leniwie.

– Co?! – wykrzykuję ze śmiechem.

Lynn Scott nie znosi jedzenia typu fast food.

– To nie jest śmieszne – mruczy. – Mamy tutaj sytuację kryzysową. Twoja matka naoglądała się chyba za dużo telewizji, bo nagle stwierdziła, że jest medium i miała wizję. Teraz biega po domu, pali jakieś zioła i wymachuje piórem. – Patrzy na mnie tak, jakby błagał o pomoc.

Mój tato jest z natury spokojnym człowiekiem, wręcz za spokojnym. W towarzystwie mamy, biedny, może ograniczyć się tylko do kiwania głową. Ta kobieta zagadałaby każdego bez wyjątku. A teraz jeszcze to.

– Żarcie! – krzyczy mój dziewiętnastoletni brat, który wchodzi do ogrodu przez drzwi kuchenne, trzymając dwa pudełka z pizzą.

Dawson to młodsza wersja ojca, z tym że w odróżnieniu od niego ma gęste kruczoczarne włosy. Ja z kolei swoje, ni to zielone, ni to szare oczy odziedziczyłam po mamie, wraz z rudymi włosami. Te jakoś nigdy mi nie przeszkadzały, mimo że przez pół życia byłam dla innych dynią albo marchewą.

Młody kładzie na stoliku obiad. Nie czekając na przybycie mamy, otwiera pierwsze opakowanie, po czym wyjmuje kawałek pizzy. Normalnie dałabym mu po łapach, jednak skoro został wprowadzony jakiś stan wyjątkowy – przecież mama nie toleru-

je tego typu jedzenia – to co mi tam. Sięgam po kawałek, który od razu zaczynam pochłaniać, a tato idzie w moje ślady.

Jak na zawołanie w ogrodzie pojawia się mama, ubrana w białą letnią sukienkę; z dezaprobatą kręci głową. Kładzie z boku na stoliku tacę z napojami i, pochyliwszy się, całuje mnie w nadęty od jedzenia policzek. Teraz dopiero czuję swąd jakiegoś zielska. Ta kobieta na serio do reszty zwariowała. Prawdopodobnie za jakiś tydzień zmieni zainteresowania i wszystko wróci do normy, o ile nie wpadnie na bardziej szalony pomysł.

Lynn zajmuje miejsce obok taty, życzy nam smacznego, po czym sięga po swoją porcję.

Gdy już wszystko zjadamy, leniwie zsuwamy się w fotelach. Cały czas zastanawiam się, w którym momencie obwieścić wielką nowinę.

– Wyprowadzam się – wypalam w końcu, na co nikt specjalnie nie reaguje.

– O! – mówi mama z udawanym zdziwieniem. – Chyba już to zrobiłaś.

No to teraz czeka mnie najgorsza część. Kiedy oznajmiłam, że wyprowadzam się z domu, żeby zamieszkać po drugiej stronie Phoenix, rodzicielka o mało co nie przywiązała mnie do łóżka. Biorę głęboki wdech, powoli wypuszczam powietrze, a następnie spuszczam bombę:

– Nie, opuszczam Phoenix.

Mama blednie, tata prycha, dając do zrozumienia, że już sobie pojechałam, natomiast Dawson klaszcze.

– Brawo, siora. Jak tylko będę miał okazję, też zwieję od tej patologii – żartuje i natychmiast odskakuje, aby uniknąć strzału z rozpedzonej ręki mamy.

– Jak na razie jesteś na moim garnuszku, więc mi tu nie bluźnij – psoczy do śmiejącego się brata, po czym spogląda na mnie z powagą. – Myślałam, że ta wizyta u psychologa ci pomogła.

Ach, tak! Przez cały czas w towarzystwie mamy udawałam, że magicznym sposobem zostałam wyleczona z Camerona. Gdyby tylko wiedziała, jak naprawdę się wtedy czułam, zesłaby na zawał. Tym bardziej, w moim przekonaniu, myślała, iż po sesji nawet wróć do domu.

– Tu nie o to chodzi, mamó – wyjaśniam. – Chcę zacząć wszystko od nowa.

Dobrze wie, o czym mówię, ale nigdy nie poruszamy tego tematu wprost. Nigdy.

– I gdzie to „od nowa” miałoby być? – pyta naburmuszona.

– Pamiętacie Julie, moją koleżankę ze studiów? – Zgodnie kiwają głowami, a ja źle się czuję, wciskając im ten kit. – Wyprowadziła się do Bostonu i potrzebuje współlokatorki.

– Wiedziałam! Miałam przeczucie! – krzyczy Lynn.

– Mamó, błagam cię, nie dramatyzuj. Mam dwadzieścia sześć lat – przypominam, lecz ona mnie ignoruje.

– Powiedz coś, Harold – zwraca się do taty.

– Ooo! To wolno mi wyrazić swoje zdanie?

Wkurzona mama macha ręką w jego stronę, po czym znowu wlepia we mnie wzrok.

– Po moim trupie, córciu, wyjedziesz na drugi koniec Ameryki. Po moim trupie! – Wstaje i obrażona pędzi do domu. Chcę za nią pójść, ale tato mnie powstrzymuje.

– Zostaw, przejdzie jej – mówi.

\*\*\*

Po kilku dniach nieustannych dyskusji oraz przekonywania mamy, że to nie koniec świata, udało się. Siedzę w samolocie, a im dłużej lecę, tym bardziej zastanawiam się, czy podjęłam słuszną decyzję. Do tego zżerają mnie wyrzuty sumienia, bo okłamałam rodziców. Nie mam w Bostonie żadnej koleżanki. Wymyśliłam tę bajeczkę na poczekaniu, żeby się nie martwili.

W rzeczywistości na ślepo wynajęłam mieszkanie, opłacałam już z góry czynsz za pierwszy miesiąc, a także wysłałam dokumenty do kilku szkół z zapytaniem o wolny etat.

Po wyjściu z samolotu odbieram bagaż, dzwonię do mamy, aby zdać relację i zapewnić, że dotarłam w jednym kawałku, po czym opuszczam lotnisko. Udaję się do pobliskiej wypożyczalni samochodów, gdzie postanawiam zaszaleć, wybierając dokładnie taki sam pojazd, jaki niedawno uszkodziłam temu dziwnemu facetowi.

Wprowadzam do nawigacji mój nowy adres i ruszam. Cały czas mam to złe przeczucie; coś we mnie aż krzyczy, żebym zawróciła. Serio.

*Akurat!*

Wydałam niemal wszystkie pieniądze, zostawiając jedynie skromną kwotę, by przeżyć do otrzymania pierwszej wypłaty w nowej pracy. Więc czas spać dupę, bo już za późno na rezygnację.

Oczywiście musiałam utknąć w korku, więc minuty zamieniają się w godziny, a ja zaczynam powątpiewać. To wszystko jest niczym w porównaniu z tym, co czuję, gdy wszystkie znaki wskazują na to, że wyjeżdżam z miasta. W co ja się, do cholery, wkopałam? Powinnam mieć na nazwisko Kłopot, a na imię Bezmyślna.

W końcu głos z nawigacji oznajmia, iż dotarłam na miejsce, z tym że znajduję się pod jakimś ogrodzeniem obrosniętym bluszczem. Parkuję przed bramą i wybieram numer faceta, który niby jest właścicielem mieszkania w kamienicy, lecz ten nie odbiera. Ku mojej uciechy, jak się okazuje chwilowej, gość przysyła wiadomość, abym wjechała na posesję. W tym samym czasie otwierają się wrota posiadłości, jednak ani myślę się w to pakować.

– Jasna cholera! – wykrzykuję wściekła na siebie i zawracam. Moja ucieczka nie trwa długo, bo zza ogrodzenia wyłania się SUV, zagradzając mi drogę.

Pewnie normalnie wrzuciłabym wsteczny i wiała, lecz jestem sparaliżowana, gdy widzę, kto siedzi za kierownicą. Nie mogę wykonać żadnego ruchu, a tym bardziej pojąć, co się dzieje i gdzie jest ukryta kamera.

Cameron. Co, do jasnej cholery, robi tu Cam... Nie! Nie! Nie! To niemożliwe.

Mój były wysiada z samochodu, zbliża się, po czym otwiera drzwi mojego pojazdu.

– Chodź ze mną – warczy wyraźnie z czegoś niezadowolony.

– Mowy nie ma, wracam do domu. Pierwsze, co zrobię, to pojadę do twojej mamy i powiem, co za diabła we własnym łonie uchowała! – krzyczę, wymachując mu przed nosem palcem wskazującym.

– Nie pogrywaj z nim, Alyssa. Wiesz, z kim, do cholery, zadarłaś?! Wskakuj do drugiego samochodu! – beszta mnie bezczelny, zdradziecki uciekinier.

– Nie krzycz na mnie! – Odpinam pas, opuszczam pojazd, a następnie wściekła kieruję się w stronę SUV-a.

W momencie, gdy Cameron otwiera mi drzwi, wiem, że mam przerabane. Pojawia się kolejna seria pytań: Skąd oni się tu wzięli? Po co tu są? *I tak dalej...*

– Panna Alyssa Scott. Znów się spotykamy. – Och, chciałabym mieć w sobie tyle entuzjazmu, co ten gość.

– Czego pan ode mnie chce? – pytam, zajmując miejsce obok niego i totalnie się poddając.

– Masz u mnie dług do spłacenia – oznajmia garniaczek już bardziej oschle.

Nie mam siły. O to biega? Mógłby pewnie kupić Księżyc, a pulta się o drobne zadrapania.

– Za te małe uszkodzenia?! – wybucham, spoglądając na mojego byłego, który siedzi już za kierownicą. – Serio, Cam? Aż taka z ciebie sknera, że nie mogłeś zapłacić? Gdybym wcześniej o tym wiedziała, sama związałabym sprzed tego ołtarza.

– Nie zawsze chodzi tylko o pieniądze – oznajmia twardo facet z blizną.

*Niech się zdecyduje.*

– Doprawdy? Powie mi pan, ile jestem winna, zapłacę i wracam do domu – mruczę.

– To jest twój nowy dom. – Wskazuje na coś skinieniem głowy. Spoglądam przed siebie i dopiero teraz dociera do mnie, że właśnie zbliżamy się do brązowego piętrowego budynku.

– Co to ma być? – szepczę.

– Ten dom jest moją własnością, tak jak ty.

– O ja pieprzę – mówię załamana.

– Już? Jeszcze się dobrze nie poznaliśmy – odpowiada mężczyzna, po czym wyciąga dłoń. – Antonio Valenti.



## ROZDZIAŁ 3



### ALYSSA

Podjeżdżamy żwirową dróżką wśród terenów pokrytych zielenią. Zatrzymujemy się pod willą i wysiadamy z samochodu. Wlepiam wzrok w białe podwójne drzwi znajdujące się w dużej wnęce. Drzwi do domu faceta, który przed chwilą oznajmił, że jest moim właścicielem.

*Pff! Czy on wie, w co się pakuje?*

Wzruszam ramionami, starając się odpowiedzieć sobie na to jakże ważne pytanie, gdy w wejściu pojawia się kolejny postawny mężczyzna. Ma ciemne, bardzo krótko ścięte włosy oraz piwne oczy. Skanuje wzrokiem otoczenie, aż pada on na konkretną osobę.

– Witaj... Capo? – zwraca się do mojego porywacza, okazując mu szacunek skinieniem. Mam wrażenie, jakby w mojej głowie rozbrzmiały miliony dzwonów.

Ja, Alyssa Scott, światowa łamaga oraz magnes przyciągający pecha, a w dodatku nieustannie pakująca się w kłopoty idiotka, dobiłam właśnie do mety. Jak mogłam wpłatać się w taki bajzel? Widziałam wcześniej pistolety u ochroniarzy i domyśliłam się, że Valenti to szycha, ale to jest cholerna mafia. O jasna cholera.

Spoglądam zszokowana na tego całego Valentiego. Pomimo że na mnie nie patrzy, drgają mu kąciki ust. Dlaczego mam wrażenie, że to przedstawienie było zaplanowane?

– Wejdźmy do środka – rozkazuje, po czym wskazuje, abym ruszyła pierwsza.

Tak też robię, po czym wkraczam do wnętrza. Idąc za nieznanym, mijam hol, a chwilę później znajduję się w przestronnej głównej części domu z granitową ciemnobrązową podłogą. Niemal wszystkie ściany są utrzymane w kolorze kości słoniowej, natomiast jedna jest ciemnobeżowa – ta z wbudowanym oszkłonym kominkiem, nad którym wisi telewizor. Biała kanapa i dwa fotele w kolorze czekolady to jedne z niewielu elementów wystroju pomieszczenia. Brak kwiatów, obrazów czy zdjęć sprawia, że jest tu jakoś tak pusto, choć ciekawie.

Po prawej znajdują się prowadzące na górę schody ze szklaną balustradą. Podobnie jak piętro wyżej, skąd zapewne widać cały salon.

– Czy możemy usiąść i na spokojnie porozmawiać? – pytam z lekka otumaniona sytuacją.

– Nie teraz. Pewnie jesteś zmęczona, co oznacza, że będziesz sprawiać problemy – odpowiada stanowczo Antonio, po czym spogląda na mojego byłego. – Zaprowadź ją do sypialni.

– Wolalabym...

– Puszczę ci to płazem, ale na przyszłość pamiętaj, że to, co mówię, nie podlega dyskusji – mówi. – Znając twoją naturę, nie raz będziesz musiała ponieść konsekwencje swojego zachowania. Radzę jednak się zachowywać.

Osz, to szuja capowata. Może ma bandę przydupasów oraz pistolet, ale ja mam... No nic już, kuźwa, nie mam.

*Szlag by to!*

– Alyssa, chodź – upomina mnie Cam. Wzdycham z bezradności i ruszam za nim.

Wchodzimy po stopniach, a następnie idziemy korytarzem, skąd obserwuję, jak Valenti odchodzi ze swoim drugim pracownikiem. Przechodzimy do dalszej, ukrytej części budynku i skręcamy w prawo, gdzie znajdują się kolejne podwójne drzwi. Gdy

Cam je otwiera, pierwsze, co przykuwa moją uwagę, to usytuowane bokiem do wejścia ogromne łoże z masą czarnych i bordowych poduch oraz narzutą w tych samych kolorach.

Naprzeciw stoi obszerna komoda z lustrem, a po jej prawej stronie dostrzegam kolejne drzwi.

– Tam jest łazienka, w ogóle to jest twoje lokum – przemawia mój były.

– Cameron. – Wypowiadanie jego imienia nadal przypomina wbijanie sobie ostrego narzędzia prosto w serce, choć jest już mniej bolesne. Może po prostu do tego przywykłam.

– Nawet nie proś, żebym pomógł ci uciec – syczy. – Z tego świata nie ma powrotu, chyba że w plastikowym worku, Alyssa.

Spuszczam głowę i skupiam wzrok na swoich ciuchach, by nie zwariować. Mam na sobie dresowe spodnie w kolorze kha-ki oraz jaśniejszą o kilka odcieni koszulkę, do których dobrałam białe trampki.

W międzyczasie zastanawiam się, jak stąd uciec, i dochodzę do wniosku, że w tym momencie nie mam na to żadnych szans.

– Mógłbyś przynieść moją granatową walizkę? Mam tam ubrania na zmianę.

– Przyniosę wszystkie bagaże – odpowiada z powagą Cameron, przypominając mi, że jestem tu uwięziona. – Dla swojego dobra nie rób więcej głupstw.

Łatwo powiedzieć. Choćbym nie wiem, jak bardzo się starała, kłopoty same mnie odnajdą.

Cam odwraca się i wychodzi, a ja wędruję do łazienki. To pomieszczenie, utrzymane w odcieniach kości słoniowej, zapiera dech w piersi. W centrum znajduje się owalna wanna, po prawej dwie umywalki, naprzeciw wejścia zaś ogromna przeszklona kabina prysznicowa. Do tego rząd szafek.

Podchodzę do lustra i dostrzegam na twarzy oznaki zmęczenia wynikające z długiej podróży oraz stresu. Niedbały kok, w który upięłam sięgające do połowy pleców rude włosy, oklapł.

Nie żebym wpadała w samozachwyty, nic z tych rzeczy, jednak uważam, że jako dorosła kobieta jestem ładna. Między mną a Cameronem nigdy nie było nawet jednej kłótni. Więc dlaczego ten dupek mnie zostawił? Zadaję sobie to pytanie za każdym razem, gdy patrzę na swoje odbicie.

Rozglądam się, ot tak, jeszcze raz po pomieszczeniu i dochodzę do wniosku, że prysznic dobrze mi zrobi. Potem zejść do pana i władcy Valentiego – niech w końcu wyjaśni, o co mu chodzi, i pozwoli mi odejść.

Przeszukuję szafki i wyjmuję czyste ręczniki. Zrzuciwszy ciuchy, wchodzę do kabiny. Ustawiam temperaturę, puszczam wodę, po czym stoję pod deszczownicą. Jedyne kosmetyki na półce to męski żel pod prysznic oraz szampon; nie mając chwilo-wo innego wyjścia, pozwalam sobie z nich skorzystać.

Po wszystkim owijam ciało i włosy puchatym materiałem, podchodzę na palcach do drzwi, uchylam je, a następnie zaglądam do pokoju, żeby sprawdzić, czy Cam przyniósł moje rzeczy. Walizki leżą z boku, więc wyławiam bieliznę z wyprzedazy, zwykłą czarną koszulkę oraz znoszone jeansy.

Gdy znajduję grzebień, rozczesuję włosy, układając w głowie przemowę, którą mam zamiar strzelić panu Valentemu. Przecież tutaj nie zostanę, mama by chyba ześwirowała. Podejrzewam, że i bez tego w ciągu miesiąca przyleci przeprowadzić kontrolę rodzicielską. Pewnie już odchodzi od zmysłów. Rzucam grzebień na komodę i dopadam do torebki, w której szperam w poszukiwaniu telefonu. Nie ma go. Oczywiście, że ta banda oszustów gwizdnęła mi komórkę. Portfel razem z dokumentami też wyparował. Po prostu cudownie.

Wplątam palce we włosy, potrząsam nimi, aby nie wyglądały na ulizane, wybiegam z pokoju i... wpadam na plecy mojego byłego. Ten natychmiast się odwraca, po czym lustruje mnie wzrokiem.

– Skończyłaś? – pyta. – Zaraz dostaniesz coś do jedzenia.

– Cameron, ja nie przyjechałam tu w odwiedziny do tego faceta i nie mam zamiaru korzystać więcej z niczego, co do niego należy, tylko po to, by dopisał mi to do rachunku! – wybucham, na co on wyraźnie zaciska szczękę.

– Nie krzycz na mnie, to nie ja biegałem po Phoenix z kijem baseballowym – fuka.

– Ale to była twoja wina! Ty mnie zostawiłeś! – warczę, dżgając go palcem.

Przez chwilę widzę w jego oczach przebłysk bólu i żalu. Unosi rękę, zbliża ją do mojej twarzy, lecz nagle zaciska ją w pięść, zerka w bok i robi krok w tył.

– Chodź – mówi znacznie łagodniejszym tonem. Rusza, a ja podążam za nim.

Schodzimy po schodach i kierujemy się na drugi koniec budynku. Przed wejściem do jednego z pomieszczeń Cam zatrzymuje się i każe mi poczekać. Tak też robię, choć moja natura daje o sobie znać – zaczyna mnie rozpierać energia. Nic na to nie poradzę.

Po kilku minutach mój były otwiera drzwi i pokazuje, żebym weszła.

Po przekroczeniu progu widzę mężczyznę, który mnie wprowadził. Siedzi w ogromnym brązowym fotelu za potężnym biurkiem, szczerząc się podczas rozmowy przez telefon.

– Tak, Rhys, może się zgodzę, jeśli udostępnisz mi swoją małżonkę na jedną noc – oznajmia, wskazując, abym usiadła na fotelu po drugiej stronie. – Dobra, dobra – dodaje i się rozłącza.

Ten facet ma tak nadmuchane ego, że któregoś dnia po prostu wybuchnie.

– Co ja tutaj robię? I proszę mi nie mówić, że jestem winna pieniądze. Sama opłata za czynsz, którą, jak mniemam, pan wziął, powinna pokryć koszty naprawy – mówię z wyrzutem.

– To prawda, ale u mnie odsetki rosną bardzo szybko i nie jesteś w stanie ich spłacić – odpowiada ze spokojem, wbijając we mnie magnetyzujące spojrzenie.

– Zatem czego pan chce, panie Valenti? – Mam nadzieję, że tym razem uzyskam odpowiedź.

– W moim świecie nie masz pieniędzy, musisz zapłacić krwią. Postanowiłem wziąć swoją zapłatę. Ciebie.

Wywracam oczami.

– Skąd wiedziałeś, że tu będę?

– Wkroczyłaś na nieodpowiedni teren, zniszczyłaś moją własność i jeszcze miałaś czelność uciec, a potem... – Przerzywa, marszcząc brwi; myśli nad czymś. – Powiedzmy, że postanowiłaś wyprowadzić się w tym samym czasie, kiedy ja przejmowałem nowe terytorium.

– Co mam niby teraz zrobić? Jak spłacić odsetki?

– Nie zaplanowałem jeszcze niczego odnośnie do twojej osoby. Może przydzielę cię do pracy w pubie albo w domu – informuje, po czym jego usta rozciągają się w chytrym uśmiešku. – Może będziesz moją nałożnicą, z tym ognistym temperamentem szybko wszystko odpracujesz.

*Ha! Ha! Ha! Pieprznięty żartowniś, chciałby!*

– Nie wiem, za kogo się uważasz nadęty, zakochany w sobie dupku, ale prędzej połknę garść gwoździ i odstawię kankana z kaktusem w tyłku, niż pozwolę ci się tknąć – oświadczam z bezczelnym uśmiechem.

Antonio wstaje i obchodzi biurko.

– Alyssa... Alyssa... Alyssa. Masz szczęście, że jestem dziś w dobrym humorze. Wiesz, co by się stało, gdybym się bardzo zdenerwował? – pyta, stając za mną. Czuję, jak jego palce zaciskają się wokół mojej szyi, a wargi muskają płatek ucha. – Przełożyłbym cię przez to biurko i pieprzył od tyłu do nieprzytomności, każąc łykać te gwoździe.

Jeżeli myśli, że mnie przestraszy, to się grubo myli. Przeszłam już w życiu przez takie gówno, że jego groźby są dla mnie niczym.

– Dawaj, Valenti – odpowiadam.

## ROZDZIAŁ 4



### ALYSSA

Jeszcze do niedawna miałam przyjemność pracować w szkole dla tak zwanej trudnej młodzieży. Przydzielono mnie do grupy chłopców, którzy nieraz mieli poważne problemy z prawem.

Pół roku – oto, ile czasu zajęło mi sprawienie, aby dosłownie jedli mi z ręki. Pomimo że płaca była najniższa z możliwych, nie zamierzałam odchodzić. Przywiązałam się do tej bandy kretyków, choć nigdy tego nie okazałam.

Nie moja wina, że dupkowaty dyrektor przy każdej nadarzącej się okazji klepał mnie po tyłku, a ja w końcu nie wytrzymałam. Złapałam go za przyrodzenie i, zgniatając je, kazałam zadzwonić do żony, żeby opowiedział, jakim jest zboczonym świntuchem. Dzięki Bogu zabrałam rękę w odpowiednim momencie, bo kiedy kobieta zaczęła mówić, co zrobi, gdy ten wróci do domu, biedak się zesikał.

Jak przystało na moje szczęście, miała też wtyki w komisji badającej sprawę, więc ostatecznie to ja byłam osobą, która straciła posadę.

Tak więc nie boję się, gdy słowa wypadają z moich ust, zanim zdążę pomyśleć, a dłoń Antonio zaciska się wokół mojej szyi, skutecznie blokując dopływ tlenu. Jakikolwiek strach trawiący kiedykolwiek mój umysł dawno temu zamknęłam szczelnie w najgłębszych jego zakamarkach. No może jest jedna rzecz, która mnie przeraża, ale nikt o tym nie wie.

Tortura zadawana przez Antonio nie trwa długo. Nagle jego dłoń znika, on zaś wybucha niepoohamowanym śmiechem. Moje brwi strzelają ku górze; pocieszam się, że nie tylko ja należę do niezrównoważonej rodziny. Wywracam oczami, aż dźwięk cichnie. Odwracam głowę, żeby zobaczyć, co knuje mój porywacz, i napotykam jego spojrzenie. Przygląda mi się z ogromnym zaciekawieniem, a iskry rozbawienia nadal tańczą w jego ciemnych oczach.

– Cameron! – woła niespodziewanie. Niemal natychmiast drzwi pomieszczenia zostają otwarte i pojawia się mój niedoszły mąż. – Zaprowadź pannę Scott do sypialni – rozkazuje Valenti mniej przyjaznym tonem. Okrąża biurko, po czym zajmuje swoje miejsce.

Zanim Cam podejdzie, wstaje, bo nie mam ochoty być przez niego dotykana, i sama kieruję się do wyjścia. Odwracam się jednak, bo coś mnie cholernie męczy.

– Muszę zadzwonić do mamy – mówię ot tak.

– To nie będzie możliwe – informuje Antonio, zajęty przeglądaniem dokumentów, nie poświęcając mi większej uwagi.

*No ktoś tu fochy strzela i to nie jestem ja.*

– Nie rozumiesz czegoś. Jeżeli nie dam znać, że jestem już w nowym domu, cała i zdrowa, jutro zostaną postawione na nogi wszystkie organizacje w kraju, a zdjęcia z moją podobizną będą zdobiły każde drzewo dookoła globu – tłumaczę. Wymachuję rękami, by nadać słowom odrobinę dramatyzmu.

Tym razem Valenti unosi wzrok i, choć praktycznie wcale nie znam tego faceta, po wyrazie jego twarzy wnioskuję, że mam nie dyskutować.

– Po raz ostatni, panno Scott. Ze mną się nie negocjuje. Jeśli zaczniesz współpracować, może zasłużysz na przywileje. Do tego czasu możesz się oddelegować.

Moja niewyparzona gęba natychmiast się otwiera. Unoszę rękę, wymachując palcem wskazującym, lecz zanim uda mi się



cokolwiek powiedzieć, Cam bierze mnie pod ramię i siłą wyciąga z pomieszczenia, zatrzasnąwszy za nami drzwi.

Nie dając mi dojść do słowa, ciągnie mnie jak szmacianą lalkę korytarzem, a następnie na górę, do samego pokoju.

W końcu wpycha mnie do sypialni i wkurzony wchodzi za mną. Nigdy nie widziałam go w takim stanie.

– Czy ty jesteś nienormalna?! – krzyczy.

– Ja? Nienormalna? Ja?! To nie ja porygam ludzi ot tak sobie, po czym zamykam ich w czterech ścianach bez sensownego wytłumaczenia, do cholery! – wydzieram się, nie pozostając dłużną.

Cameron, coraz bardziej wkurwiony, chamsko popycha mnie dalej, aż uderzam plecami o ścianę.

– Mężczyzna, z którym przed chwilą byłeś sam na sam, zabija ludzi bez mrugnienia okiem. Nie ma sumienia i, uwierz mi, serca też nie. Dla niego nie ma znaczenia, czy likwiduje kobietę, czy mężczyznę, więc weź się w garść i rób, co ci każe. Nie próbuj uciekać, a kiedy powie, że masz podskoczyć, zapytaj jak wysoko!

– Cameron. – Oboje spoglądamy na mężczyznę, który wpuścił nas do domu, gdy tylko przyjechalśmy.

– Co jest, Rafe? – pyta Cam.

– Masz wrócić do biura – mówi facet tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Kurwa! – warczy mój były, a następnie wykonuje polecenie.

Zostawia mnie samą, zamkniętą w pokoju w obcym domu.

Stając przy oknie, rozglądam się po rozległym terenie otoczo-  
nym przez ochroniarzy. Jakikolwiek próby ucieczki są po prostu niemożliwe. Bez telefonu i łączności ze światem jestem na straconej pozycji.

Kilkakrotnie silę się na przeanalizowanie zachowania Camerona, ale jest to ponad moje siły. Jeszcze do niedawna był całym moim światem, kochałam go i w każdej sekundzie, w której ze sobą przebywaliśmy, widziałam, że on kocha mnie. Choćbym

nie wiem, jak bardzo chciała sobie wytłumaczyć tę metamorfozę, nie umiem pojąć, co skłoniło go do tego, co zrobił.

Wieczorem Rafe przynosi tacę z kolacją, lecz, mimo że umieram z głodu, nie mam zamiaru ruszyć nic podanego w tym domu.

Wyszukuję w walizce koszulkę oraz spodenki do spania, idę do łazienki, a następnie wracam do sypialni, gdzie wślizguję się pod satynową kołdrę. Może w normalnych okolicznościach kręciłabym się po łóżku, jednak zmęczenie po podróży powoduje, że niemal natychmiast odlatuję.

\*\*\*

Kiedy jeszcze byłam dzieckiem, nauczyłam się każdego poranka resetować umysł. Tak, jakbym w danym dniu zaczynała życie od nowa, a to, co było wczoraj, stało się nieistotne. Wyrobiłam w sobie pewne nawyki i obiecałam, że nigdy więcej nie pozwolę się poniżyć ani tłamsić. Miałam do wyboru to albo spędzenie reszty życia w wariatkowie. Dziś jest jednak nieco inaczej, bo skupiam się na wymiętej pościeli na drugiej połowie łóżka oraz odcisku na poduszce. Stwierdzam, że sama do tego doprowadziłam, bo nie należę do ludzi, którzy śpią grzecznie – z łóżka w swoim mieszkaniu nawet kilka razy spadłam.

Zaczyna też męczyć mnie pytanie, czy mama nie siedzi już w samolocie do Bostonu, terroryzując załogę i wydzierając się na pilota. Wszystko dlatego, że nie odezwałam się po rzekomym zameldowaniu w mieszkaniu. Na nią nie ma mocnych.

Otrząsam się, wstaję i człapię do łazienki, gdzie wykonuję codzienne rutynowe czynności. Chcąc zrobić makijaż, walczę z zaciętym zamkiem kosmetyczki. Wcale nie jestem zaskoczona, kiedy mocnym szarpnięciem udaje mi się pokonać przeszkodę, ale kosmetyki rozsypują się po podłodze. Klękam i zbieram kolejno podkład, cienie do powiek i tusz do rzęs, a gdy chcę sięgnąć po

krem, przed moimi oczami pojawia się para czarnych, idealnie wypastowanych i wypolerowanych butów. Od razu domyślam się, do kogo należą, i powoli unoszę wzrok, dostrzegając grafitowy materiał spodni oraz marynarki.

Kiedy spoglądam na intruza, znów wygląda tak, jakby był w dobrym humorze. Jego twarz zdobi cwany uśmiezek, zapewne spowodowany klęczącą przed nim kobietą.

– Wydaje mi się, że właśnie znalazłem dla ciebie zajęcie – mówi ochryple, robiąc kolejny krok.

*Serio? Znowu to samo?*

Ten facet ma dziwną potrzebę przypominania ludziom, jaki jest potężny, cudowny i wspaniały.

– Hmm... – mruczę, uśmiechając się nad wyraz przyjaźnie. – Powinam rozpiąć te spodnie i zająć się problemem? – pytam przesłodzonym tonem, co wyraźnie go alarmuje.

– Nie nazwałbym tego problemem.

Wzruszam ramionami, a następnie chwytam za pasek, rozpinam go, po czym zaczynam robić to samo ze spodniami, widząc, jak rośnie przyrodzenie pana Kocham-Siebie-Całym-Serduszkciem. Wzdycham, opuszczając ramiona, i spoglądam na niego z fałszywym żalem.

– No właśnie sobie o czymś przypomniałam. Jeszcze nie umyłam zębów, a twój przeogromny, przecudowny, największy i najpiękniejszy ogier zapewne lubi czystą stajnię. – Puszczam do niego oczko, wstaję i podchodzę do lustra.

– Masz pieprzone pięć minut. Potem zjemy śniadanie i przedyskutujemy twoje obowiązki na dzisiaj – warczy.

– Mama nie nauczyła cię, że nie przeklina się przy kobiecie? – wypalam i natychmiast tego żałuję. Mordercze spojrzenie, które widzę w lustrze, powoduje, że tym razem moje wnętrzości wywracają się chyba na drugą stronę, a poza, jaką przybrał Antonio, wskazuje, że tym razem naprawdę mam przesrane.

Kiedy mężczyzna opuszcza pomieszczenie, ból w klatce piersiowej informuje, że powinnam zacząć oddychać, bo najwyraźniej o tym zapomniałam.

Trzęsącymi się rękami wykonuję lekki makijaż i schodzę na parter w towarzystwie Camerona. Wchodzimy do jadalni, gdzie Antonio zajmuje miejsce u szczytu długiego stołu, a ja, na jego rozkaz, siadam dwa miejsca dalej. Ponieważ Valenti nie wygląda na tak rozbawionego, jak wcześniej, co jest moją zasługą, postanawiam więcej nie próbować szczęścia i zjadam posiłek w ciszy.

– Wszystko gotowe? – pyta Antonio siedzącego naprzeciw mnie Camerona, na co ten kiwa głową.

– W takim razie jedziemy. – Wstaje, a Cam, jak ten piesek, podąża za swoim panem, który niespodziewanie odwraca się w moim kierunku. – Panno Scott, po powrocie oczekuję, że zmienisz swoje nastawienie. W innym przypadku będę musiał w dość drastyczny sposób pokazać ci, z kim masz do czynienia.